



WACŁAW.
(Od 1300 do 1305.)

OJCZYŻNA

PISMO TYGODNIOWE Z OBRAZKAMI
DLA WSZYSTKICH

PRZEDPŁATA WYNOŚI

wraz z książeczką co miesiąc:

W Galicji: rocznie 4 kor., półrocznie 2 kor., kwartalnie 1 kor.

W innych krajach Europy: rocznie 6 franków.

W Państwie Niemieckiem: rocznie 5 marek, półrocznie 2 marki 50 fen., kwartalnie 1 markę 25 fenig.

W Starach Zjednoczonych: rocznie 1 dolar 20 centów.

W Brazylii: rocznie 5 milreisów.

Redakcja i Zarząd „Ojczyzny“, Lwów, Chorążczyzna 12.

O naukę religii.

Mamy do zaznaczenia wielkie zwycięstwo woli narodu polskiego nad Moskałem. Oto donoszą z Warszawy, że spór między ogółem polskim, a rządem co do wykładu religii katolickiej w szkołach skończył się ustępstwem rządu. Car już podpisał rozkaz do ministra, że nauka religii katolickiej w granicach Królestwa ma się odbywać po polsku.

Ów zatarg o naukę religii w szkołach ma tak doniosłe znaczenie dla stosunków Królestwa, że należy poświęcić mu nieco więcej miejsca.

W szkołach średnich Królestwa nauka religii odbywa się naogół po polsku, lecz w powiatach z ludnością niegdyś unicką a teraz gwałtem przepisaną na prawosławie, Moskał zaprowadził od lat 20 naukę religii w języku moskiewskim. Po moskiewsku więc nauczano religii w Siedlcach, Białej, Hrubieszowie, Chełmie, Zamościu. Społeczeństwo polskie, przywykłe do ciągłych prześladowań, znosiło spokojnie to jawne pogwałcenie praw swojej religii. Aż tu przed dwoma laty wybuchła we Wrześni pod rządami Prusaka głośnie zajście rodziców z nauczycielami Niemcami, którzy dzieci katowali za niechęć do uczenia się religii po niemiecku. Rząd pruski na sądzie w Gnieźnie skazuje rodziców — Polaków na surowe kary i wywołuje tym wyrokiem powszechne oburzenie, oraz hojne składki na skazanych. Zagotowało się w całej, można powiedzieć, Europie na dzikość Prusaka, który zmusza małe dzieci do nauki re-

ligii w niezrozumiałym języku, katuje biedne dzieci, gdy się chcą uczyć religii w mowie ojczystej, a rodziców, którzy chcą bronić swe własne dzieci przed dzikością nauczycieli — pakuje na długie lata do więzienia. Nad dzikością Prusaka zaczęła ubolewać także Rosya. Z rosyjskich gazet rządowych posypały się słowa współczucia dla naszych dzieci pod Prusakiem, które są oto zmuszone poznawać prawdę wiary św. w mowie obcej.

Gdy Moskał jął hojnie rozsypywać swe współczucie dla dzieci zaboru pruskiego, młodzież nasza z Siedlec, Hrubieszowa, Chełma i t. d. postanowiła zawiadomić go, że dobre serce może wypraktykować na Polakach swego zaboru, bo właśnie w Siedlcach, Hrubieszowie Chełmie, i t. d. dzieci nasze poznają prawdę wiary św. również w mowie obcej, a mianowicie moskiewskiej.

Młodzież, ucząca się w szkołach tylko co wyliczonych, oznajmiła dyrektorom, że odtąd uczyć się religii po moskiewsku nie będzie, i zażądała nauki religii po polsku.

Wtedy wyszła na jaw może po raz tysięczny obluda Moskali. Wylewali ci ciężkie kroki, gdy chodziło o krzywdy dzieci naszych pod Prusakiem, ale gdy młodzież polska przypominała krzywdę, która się dzieje także w Królestwie, Moskał wpadł w okrutny gniew i zaczął wypędzać uczeni ze szkoły. Jednak chłopcy nasi okazali niezwykłą zgodę, zaś nad wszelkie spodziewanie nawet rodzice przemogli strach przed Moskałem i poparli żądanie swych dzieci, aby nauka religii szła w szkołach po polsku. Rząd się strapił, bo ani myślał, że mu wypadnie taka historia; — więc zamknięte początkowo szkoły

w Siedlcach, Hrubieszowie i t. p., otworzył nanowo, wypędzonych uczni przyjął niemal wszystkich z powrotem, ale naukę religii zniósł całkiem.

Półtora roku trwał ten zatarg o naukę religii. Ponieważ dawni nauczyciele księży usunęli się od obowiązków, rząd szukał nowych do nauczania, napróżno. Mimo że Moskal ofiarował księżom wielką pensję, bo po 2 i 3 tysiące rubli rocznie, nie znalazł się ani jeden ksiądz, co by chciał być sługą rządu za judaszowskie srebrniki. Minister wezwał wtedy J. E. księdza Jaczewskiego, biskupa lubelskiego do Petersburga i tam groźbą zsyłki na Sybir chciał wymusić od biskupa rozkaz do księży, aby podjęli się nauczania religii w tych szkołach po moskiewsku. Najprzewielebniejszy ksiądz biskup był jednak głuchy na groźby zuchwałego ministra. Gdy więc młodzież, rodzice, księży, nauczyciele zgodnie oparli się dalszemu nauczaniu religii w szkołach po moskiewsku, gdy jeszcze ten opór znalazł poparcie w całym społeczeństwie polskim i przychylność księdza biskupa lubelskiego — rząd nie miał nic innego do roboty, tylko musiał rad nie rad znieść nauczanie w szkołach religii po moskiewsku.

Jest to wielkie zwycięstwo naszych braci nad Moskałem.

Zwycięstwo tem większe, że już nie pierwsze. Przed paru laty młodzież nie chciała odmawiać pacierza przed nauką po moskiewsku i ponieważ zgodnie oparła się we wszystkich szkołach Królestwa, a nawet w niektórych szkołach na Litwie — rząd uległ i zaprowadził w szkołach pacierz po łacinie. Przed rokiem, kiedy ksiądz Zwierowicz, biskup wileński, wydał pismo pasterskie do wiernych, zakazując pod groźbą klątwy rodzicom posyłanie dzieci katolickich do szkół prawosławnych i za to pismo poszedł na wygnanie do Rosji, znowu rząd musiał ustąpić; musiał powrócić biskupa Zwierowicza do kraju, nadał Mu biskupstwo w Sandomierzu. A ustąpił bo w całej Polsce pod Moskałem odrazu biskup wygnaniec stał się bohaterem narodowym, portrety Jego rozdawano między ludem i stawiano Go za wzór do naśladowania.

I jeszcze rok niespełna upływa, gdy rząd czuł się zniewolonym do nakazu urzędnikom powiatowym, aby nie przeszkadzali gminom wybierać sobie pisarzy. Musiał to rząd uczynić, bo „Polak” ciągle pisał, że carskie ukazy należy uważać za oszustwo i jako przykład stawiał ukaz cara Aleksandra II z roku 1864, który dał ludowi prawo wyboru urzędników gminnych, a gminom mimo ukazu rząd narzuca pisarzy.

Widzimy z powyższego, że obecny rozkaz cara, aby nauka religii w szkołach Królestwa Polskiego odbywała się tylko po polsku, stanowi jedną z szeregu zdobyczy, które naród polski wymógł ostatnimi czasy na Moskalu.

Zdobycz tę uzyskaliśmy na Moskalu dzięki roztropnej polityce narodowej. Polityka ta obiera sobie za cel rzecz możliwą do zdobycia i skoro

taką rzecz sobie upatrzy, walczy o nią spokojnie, ale uparcie aż do skutku.

Najczęściej naród nasz pod Moskałem walczył o sprawy religijne, bo rząd carski znał przywiązanie ludu do wiary świętej i niema odwagi pod tym względem ludu drażnić. Prowadzi tę politykę w zaborze rosyjskim stronnictwo demokratyczno-narodowe, zwane tutaj w Galicyi wszechpolskiem. Ono ujęło w swe dłonie sprawę, walkę o naukę religii w szkołach Królestwa, ono zabiegało by rodzice poparli swe dzieci — młodzież w Siedlcach, Białej itd., ono dostarczyło wypędzonym ze szkół młodzieńcom pieniędzy na dalszą naukę.

W sprawie nauki religii przedmiot walki i chwila były obrane bardzo roztropnie, bo Moskal zapędził się we współczuciu dla dzieci polskich pod Prusakiem i przeto musiał hamować swój gniew. A że młodzież stanęła, jak mur i społeczeństwo swą młodzież poparło, więc Moskal prosto nie miał innego wyjścia, tylko ustąpić, co też uczynił.

Dzięki zatem mądrej polityce stronnictwa narodowego pod Moskałem, nauka religii w Królestwie pójdzie wszędzie, jak należy, po polsku.

Wytrwamy!...

Podezas gdy Konrad ksiązę mazowiecki
Po śmierci Leszka w polskim kraju władał,
A dziki Prusak, mściwy i zdradziecki,
Z ogniem i mieczem na Polskę napadał;
Zjawił się w Polsce mnich obey ze wschodu
(Zbrojny w miecz, w płaszczu krzyżem ozdo-
[bionym),

Ukłał przed księciem w obliczu narodu
I tak się ozwał głosem podniesionym:
„Władcę wspaniały narodu wielkiego!
„Z sługą Chrystusa podziel się mozołem:
„Przyjm w Imię Boże do ludu swojego,
„Bym świętej wiary nauczał go społem...
„Gdy twą ojczyznę gnębi dziec pogańska,
„Gdy lud twój wierny mordowany pada,
„Gdy w pohańbieniu wiara chrześcijańska
„W imię tej wiary służy-é moja szpada!...
„Cierpieć dla wiary i wieść lud do Boga,
„Więcej ponadto niczego nie żądać,
„To jest jedyna życia mego droga,
„Za to zapłaty z niebios mam wyglądać...“
— Dobrze więc — przerwał mu ksiązę wzru-
[szony —

Idź i krzew miłość pośród mego ludu,
Głoś słowo Boże na wsze Polski strony,
Nie pójdzie darmo owoc twego trudu.
I dał mnichowi kawał chlebnej ziemi
I lasu z zwierzem i z rybami wody,
Żeby czynami trudząc się zbożnymi,
Nie zaznał głodu i żył wśród swobody.

* * *

Ale mnich chytry wiary nie dotrzymał,
 Miasto pokoju niezgodę rozplecił,
 Podstęp z zdrady nadwszystko się imał —
 Aż, jak Lucyfer w smoka się przemienił!
 I w coraz dziksze zbrodnie wciąż się szastał,
 W zgnębioną Polskę z wściekłością się wżerał,
 Cielskiem obrzydłem okropnie rozrastał
 I coraz szerzej po kraju rozpierał.
 Oстрым pazurem szarpał ją dokoła,
 Z dzikiem zgrzytaniem w paszczęce przeżuwał,
 Czołgał pod grody, miasteczka i siola,
 Które pożogą piekielną opluwał.
 Dwa wieki blisko w ten sposób nas gubił,
 Niby to służąc sprawie chrześcijaństwa,
 Aż księżę Litwy Jadwigę poślubił
 I zbratał wespół dwa potężne państwa;
 Ten, widząc jak jest Polska pustoszona,
 Jak przytem Litwę ogarnia pożoga,
 Okrywszy zbroją potężne ramiona,
 Wyzywa w pole śmiertelnego wroga!
 Z rykiem ohydny smok naprzód się rzucił,
 A echo wtórzy „wytoczę krwi morze!..“
 Władysław Boga-Rodzicy zanucił
 I wprost na smoka ruszył w imię Boże.
 Dudnęła ziemia, wzbila się kurzawa,
 Aż plac waleczących utonął w pomroce —
 A gdy już bitwa skończyła się krwawa,
 Smok martwy pławił się w własnej posocee.
 Tak padła przemoc — na zdradzie poczęta —
 Co niosła hańbę świętemu krzyżowi,
 A stary Grunwald najlepiej pamięta,
 Jak to Jagiełło uciał łeb smokowi.

* * *

Lecz oczy świata znów dziwa ujrzaly,
 Głos zgrozy wyrwał się z piersi ludowi:
 Poéwiartowane zrosły się kawały
 I łeb na nowo odrosnął smokowi!..
 Już od Malborga ryk dziki, złowrogi,
 Wstrętnym odgłosem dookoła płynie:
 „Zdusić Polaków, zdusić co do nogi!
 Niech pamięć o nich na wiek wieki zginie!..“
 Świat przymknał oczy i we drzeniu słucha
 Coraz dzikszego potwora zgrzytania,
 Lecz my bynajmniej nie tracimy ducha
 I wierzym w bliską chwilę zmartwychwstania.
 Wszak tak się dzieje od początku świata,
 Że w swem najwyższem zbrodni naprężeniu
 Z całą potęgą w niwecz się rozlata
 I bezpowrotnie ginie w pohańbieniu.
 Niech więc smok ryczy — niech w nas jadem

[zieje!

My wszystko zniesiem z wytrwałością mężką,
 Aż wkońcu ziszczą się nasze nadzieje,
 Że pieśń nad ścierwem zanucim zwycięską!

Ferdynand Kuraś,
 chłop z nad Wisły.

Ogólne uwagi o podatkach.

Dodatki do podatków. Mówiłem już, że przy każdym podatku płaci się i dodatki. Dotychczas mówiłem tylko o podatkach państwowych, teraz opowiem nieco o dodatkach.

Przy dodatku gruntowym, domowo-klasowym, lub czynszowym płaci się następujące dodatki: krajowe, powiatowe, drogowe, szkolne, szkolne na dopłatę dla nauczycieli i gminne.

Krajowe dodatki ustanawia Sejm galicyjski do wysokości 10 od sta; jednak naprzykład w zeszłym roku (bo w tym jeszcze nie uchwalono, bo nie było Sejmu) dodatki krajowe wynosiły 60 od sta (t. j. od jednej korony — 60 halerzy). Aby uzyskać wyższe te dodatki trzeba cesarskiego pozwolenia. Dodatki te potrzebne są na te potrzeby kraju, których niezaopatrza rząd państwowy. Potrzeby te są liczne, bo choć rząd od 140 lat wybiera z Galicji najwięcej podatku gruntowego, jednak nie stara się stosownie do tego o jej potrzeby, np. o tak ważne obwałowanie rzek. Przecież nie słyszymy, żeby gdzieś tam u Niemców rzeki tak wylewały, jak u nas.

Dodatki powiatowe mogą być uchwalane najwyżej do wysokości 20 od sta państwowego podatku; właśnie takie były w ubiegłym roku — wyższe potrzebują zezwolenia Wydziału krajowego. Dodatki powiatowe uchwała Rada powiatowa na potrzeby powiatu, np. szkoły, drogi, mosty i t. p.

Dodatki drogowe na utrzymywanie dróg w dobrym stanie.

Dodatki szkolne wynoszą 3 od sta na utrzymanie szkół ludowych.

Dodatki szkolne na dopłaty do pensji nauczycieli płacą tylko te gminy, w których znajdują się szkoły.

Najgorszą plagą są **dodatki gminne**. Nie mówię dla tego, jakoby były niepotrzebne, lecz są plagą z wielu względów, np. gminy u nas są nader małe, czasem 20 chat stanowi już j. dną gminę, ba, ale wydatki są takie same, albo mało co mniejsze, (albo nawet i większe) jak i we wielkich gminach.

Nie znam gminy, gdzieby dodatki wynosiły mniej niż 20 od sta — ale znam bardzo dużo wsi, gdzie dodatki gminne, przenoszą nawet 150 od sta, t. j. że na jedną koronę podatku państwowego trzeba płacić półtorej korony samych dodatków gminnych. Zresztą, sprawą tą zajmują się już oddawna, więc może się co zmienić na lepsze.

Uwolnienia od dodatków. Od wszelkich dodatków uwolnieni są wszyscy ci, którzy płacą podatek osobisto-dochodowy. Może zapyta ktoś dlaczego? Na to trudno odpowiedzieć, bo przecie ci mają zwykle większe dochody niż bie-

dny rolnik lub rzemieślnik, którzy te dodatki płać.

Mogą niepłacić dodatków wszystkie zakłady przemysłowe, (których jeszcze w Galicyi niewiele) i wszelkie tego rodzaju przedsiębiorstwa. Domokrażcy do niedawna uwolnieni od dodatków, muszą je teraz płać.

Tylko od dodatków krajowych uwolnione są domy czynszowe we większych miastach, mające wolne lata.

Od dodatków powiatowych, szkolnych i gminnych uwolnione są probostwa, jeżeli dochód ich wynosi mniej jak 600 złr. rocznie.

Od dodatków gminnych uwolnione są tak zwane „obszary dworskie“. Dodatki gminne są wielkie, lecz gdyby też je i dwór płacił (a nie ma powodu, żeby nie płacił) dodatki byłyby o wiele mniejsze.

Każdy urząd podatkowy ma obliczone podatki na cały rok według uchwał parlamentu, sejmu, rady powiatowej i gminnej, i według tego później oblicza też wszelkie wpłaty na rzecz rządu, kraju, powiatu, szkół i gmin, które to kwoty pobierają odnośnie urzędy z kas podatkowych.

Bartosz.

Elektryczność w zastosowaniu do rolnictwa.

Wspaniała i potężna siła piorunowa, czyli elektryczna, sprowadzona na ziemię, i przez ludzi uczonych w rozmaity sposób wytwarzana i stosowana w życiu praktycznym, znajduje zastosowanie coraz większe i szersze. Do niedawna nikt jeszcze nie myślał, ażeby elektryczność wymagająca szczególnych urządzeń, drutów i t. d. mogła być użyta jako siła poruszająca lub oświetlająca — na wsi. W ostatnie jednak parę dziesiątków lat zmieniono pod tym względem zdanie, a francuzkie narodowe towarzystwo rolnicze w Paryżu odznaczyło w tych czasach wielką honorową nagrodą pewnego właściciela folwarku, który z dużą umiejętnością i korzyścią zastosował u siebie na wsi siłę elektryczną.

Pan Wato Moren, o nim to bowiem mowa, posiada folwark 600 morgowy, zatem duży już, jak na Francję, leżący tuż nad rzeczką Serr. Na rzece tej był młyn, zwyczajny, do mielenia zboża, który się p. Morenowi nie podobał, więc postanowił ustawić w nim odpowiednie maszyny, przez któreby spadek i bieg wody rzeczki Serr wytwarzał siłę elektryczną.

Takiemu pomysłowi Morena przyglądali się ludzie z podziwem, kiwali głowami i szepotali: warjat! Nie przypuszczali dobrego skutku, bo w zapadłym kącie folwarku Morena nikt elektryczności nie widział; nie było jej nawet w największem pobliżkiem mieście.

Jednakże Wato Moren stację wodną elektryczną zbudował, siłę drutami przeprowadził

do dworu, do obór, do stajni, do spichlerza, do młocarni i do prasy, wyciskano wino z jabłek. Później ustawił na polu lokomobilę, puścił do niej siłę elektryczną i ta mu poruszała plugi. P. Wato Moren obliczył, że tym sposobem uprawa każdego morga kosztowała go o 28 franków taniej (prawie 27 koron).

Po wypróbowaniu takim elektryczności wodnej i jako światła i jako siły, p. Moren zaczął zaznajamiać z nią włościan. Włościanin francuzki, jako oświecony, nie należy już do kalibru tak ciężkiego machin, które poruszyć trudno; on tam odrazu każdą rzecz zmiarkuje i w lot nową myśl pochwyti. Po pewnym więc czasie włościanie, najpierw miejscowi, a potem i okoliczni zaczęli się zwracać do p. Morena, żeby im udzielał elektryczności i jako siły, i jako światła. Moren wzdłuż wsi przeprowadził druty, do domów podawał lampki lub odpowiednie maszynki i łączył każdy drobny gospodarz ma tu i w chacie i w oborze światło, a nie lęka się już o pożar, bo go lampka elektryczna nie wznieca.

Dziś siła elektryczna, wytwarzana w dawnym młynie p. Morena, obsługuje 6 wsi, liczących razem 3500 ludności, a przeprowadzone do tej wsi druty mierzą 22 kilometry.

We Francyi obliczono, że maszyny parowe, używane dziś w rolnictwie, zastępują 7 milionów koni roboczych, a teraz przypuszczają, że jeżeli wszystkie potoki górskie i bystrzejsze rzeki będą zaprzężone do wytwarzania siły elektrycznej, to ta siła da we Francyi siłę 10-u milionów koni roboczych, Ile zwierząt i pracy człowieka zaoszczędzi się przez to?

Król Wacław.

(Do obrazka w nagłówku).

Wacław był królem czeskim od r. 1282. W roku zaś 1291, opanowawszy Kraków, zawładnął całą Małopolską. Gdy został zamordowany król Przemysław, rozpoczął Wacław starania o Wielkopolskę, pragnąc złączyć pod swym berłem Czechy i Polskę. Panowie wielkopolscy powołali jednak do siebie Władysława Łokietka. Lecz wojsko jego, nie otrzymując dość pieniędzy na swe utrzymanie, dopuszczało się rabunków i nadużyć, a to skłoniło Wielkopolan, że zaprosili Wacława. Łokietek musiał uchodzić z kraju, a cała Polska dostała się pod berło Wacława. Idąc za przykładem Przemysława, koronował się Wacław na króla polskiego (w r. 1300). Lecz zaraz po koronacyi opuścił Polskę, oddając rządy swemu zastępcy. Ten znów postanawiał starostów grodowych, którzy mieli czuwać nad spokojem i wybierać podatki. Zniemczeni ci urzędnicy czescy prędko dali się Polakom we znaki; Niemczyli kraj i zdzierali po-

drogie dzieje. Powróciliśmy z tej wycieczki zupełnie innymi; każdy pokrzepiony na duchu teraz z pewnością wytrwa na swem trudnem stanowisku i obroni tę świetną, krwią przodków zlaną ziemię, przed zakusami radykalnych żywiołów. Całkiem nowe życie w nas się obudziło, zdaje nam się, żeśmy odnieśli świetne zwycięstwo, przeciw ospałości naszego ducha, to też uczuwamy teraz dla naszego p. Wojnarowicza wdzięczność taką, jak dla naszych ojców hetmanów, którzy nasze wojska w bój przeciw wrogowi prowadzili, a gdybyśmy więcej takich mężów mieli, to z pewnością wkrótce całyby lud stanął pod sztandarem naszej drogiej Ojczyzny.

Wasz brat.

Sprawy polskie.

W zaborze austriackim.

Radykałom ruskim ogromnie nie podoba się, że Polacy wzięli się do pracy w Galicyi wschodniej. Twierdzą oni, że tu niema żadnych Polaków, a tylko Rusini łacińskiego obrządku. Takie twierdzenie wypowiedzieli niedawno w proteście przeciw wiecowi narodowemu we Lwowie. Chcą oni w ten sposób wmówić w rząd wiedeński, że Polacy krzywdzą Rusinów. Tymczasem wiemy, że jest wręcz przeciwnie, że to właśnie Rusini przeszkadzają na każdym kroku Polakom, tam gdzie tylko mogą.

Wymownem świadectwem tego, jak bezczelnie kłamią ruscy prowodyrzy, są ludowe wiece polskie, których kilka urządzono w ostatnim czasie, a na które przybywało tysiące polskiego ludu wiejskiego, zaświadczać wyraźnie, że są Polakami, nie Rusinami. Dwa takie wiece odbyły się w zeszłą niedzielę, w Brzeżanach i w Pomorzanach. Na wiecu w Brzeżanach zebrało się przeszło cztery tysiące polskiego ludu okolicznego, nie licząc miejscowych Brzeżan.

Z ogromnym zapalem przyjął zgromadzony lud uchwałę: „Protestujemy przeciw temu, aby nas nazywano Rusinami łacińskiego obrządku, jesteśmy bowiem Polakami na tej ziemi polskiej zrodzeni i za nią gotowi oddać mienie i krew. Protestujemy przeciw temu aby nas ruscy posłowie brali w obronę, takiej fałszywej obrony nie chcemy; jako Polacy mamy tę wiedzę, że bronią nas posłowie polscy i im wierzymy“. Przyjęto też ważną uchwałę, żądającą, aby kraj wszędzie tam, gdzie są szkoły z językiem wykładowym ruskim, zakładał szkoły z językiem wykładowym polskim dla mniejszości polskiej. Ta uchwała domaga się równych praw dla Polaków, mamy bowiem prawo, aby szkoły za pieniądze nasze utrzymywane, były polskie, aby dzieci nasze nie ruszczyły się w szkole.

Uchwały te wiecu Brzeżańskiego są wymownym dowodem, jak kłamią prowodyrzy ru-

scy, wmawiając w świat, że w Galicyi wschodniej nie ma Polaków, a tylko Rusini łacinnicy.

Prowodyrzy ruscy, aby odstraszyć Polaków od udziału w wiecach, puszczają po wsiach najrozmaitsze bajki, jak to, że na wiecach tych zapisują do wojska polskiego, że zaraz iść będą musieli do powstania, że na wiecach będą rznąć chłopów i inne najniedorzeczniejsze brednie, a co gorsza, w wielu miejscach odgrażali się Rusini, że będą bić tych, co na wiec pójdą. Wskutek tych pogroźek powstał w wielu domach lament, rodzice bali się puszczać na wiec synów, żony mężów. Odważniejsi jednak nie sobie z tych pogroźek nie robili, bo wiedzieli, że żyjemy w państwie, w którym rządzi prawo, nie zaś hajdamacy. Dobrzeby jednak było dać nauczkę tym, co się odgrażali i skarżyć ich do sądu. Gdyby się jeden i drugi hajdamaka przesiedział za to w areszcie, może by mu się na potem odniechęciało pogroźek.

W zaborze pruskim.

Ciężka walka z Niemcami nauczyła braci naszych w zaborze pruskim jedności, karności i należytego korzystania z organizacji. U nas w Galicyi każde stronnictwo polityczne stawia swoich kandydatów poselskich bez porozumienia się z innymi. Inaczej jest w zaborze pruskim. Nie mogą tam Polacy kłócić się między sobą i dzielić na stronnictwa, gdyż na tem najwięcej skorzystaliby Niemcy. Polacy muszą występować w jedności, w każdym okręgu wyborczym trzeba stawiać tylko jednego kandydata Polaka na posła, bo inaczej głosy polskie rozbiłyby się i Niemcy wybrałyby swojego. Aby utrzymać tę jedność, bracia nasi z zaboru pruskiego urządzili się tak: każdy wiec przedwyborczy wybiera przedstawicieli, którzy na zjeździe powiatowym wybierają z pośród siebie delegatów powiatowych. Dopiero zjazd tych delegatów powiatowych mianuje kandydatów na wszystkie okręgi wyborcze. Na kandydata mianowanego przez zjazd delegatów, wszyscy Polacy danego okręgu winni są oddać swe głosy przy wyborach posłów. Tym sposobem nie może się zdarzyć, aby w jednym okręgu postawiono dwóch polskich kandydatów, nie może być zamieszania i rozbicia głosów. Taki zjazd delegatów odbył się w Poznaniu przed zbliżającymi się wyborami do parlamentu. Zatwierdzeni na nim zostali następujący kandydaci na posłów: Leon Grabski, dr. Witold Skarzyński, Józef Głębocki, dr. Antoni Chłapowski, ks. prałat Jażdżewski, książę Ferdynand Radziwiłł, Bernard Chrzanowski, dr. Józef Krzemiński, Józef Mycielski, Mojżkiewicz, Leon Czarliński, hr. Maciej Mielżyński, ks. dziekan Gajowiecki. Wybór prawie wszystkich tych posłów jest zapewniony.

A trzeba zauważyć, że przy wyborach tych

nie przeszli najzagorzalsi zwolennicy polityki ugodowej, lecz przeciwnie większość tych kandydatów, poleconych wyborcom, jest za ostrą walką z Niemcami i rządem niemieckim. I nie dziwnego, im większa jest zaciętość rządu i Niemców w tępieniu polskości, tem ostrzej muszą też występować Polacy w swej obronie. Polacy tam przekonali się dowodnie, że uległością i łagodnymi wystąpieniami nie nie zyskują, lecz przeciwnie, to rozzuchwala jeszcze Niemców, w myśl przysłowia: „Na pochyłe drzewo i kozy skaczą“.

W zaborze rosyjskim.

Urzednicy moskiewscy w Królestwie, którzy z taką gorliwością prześladowają tych, co odważają się myśleć o Polsce i wspólnej pracy dla wzajemnego dobra, natomiast otaczają opieką wszystko, co służy do poniżenia i upodlenia narodu. Popierają rozpustę i pijaństwo, i przez palce patrzą na wszelkie łajdactwa, niekiedy im nawet pomagają. Urzednicy sami bez skrupułu kradną w rozmaity sposób pieniądze publiczne i wyzyskują ludność, każąc sobie za wszystko płacić łapówki. Wiadomą zaś jest rzeczą w Królestwie, jak często urzednicy moskiewscy otaczają opieką rozmaitych złodziei i opryszków, dzieląc się z nimi zyskami. O takiej opiece piszą teraz z Warszawy. Mianowicie okolice podmiejskie Warszawy, Miłosna, Wawer, Grochów, są siedliskiem band złodziejskich. W rozmaitych śledztwach dowiedziono, że istniały ścisłe porozumienia między tymi złodziejami, a dawniejszym naczelnikiem powiatu i miejscowymi żandarmami. Najgorliwiej pomagał złodziejom żandarm Lesik. Powiadał on złodziei o obławach na nich, wskazywał, gdzie i kiedy można kogo obrabować, zacieral ślady kradzieży; za to dzielił się łupami. Obywatele podmiejscy często skarżyli o to Lesika, lecz to nie pomagało. Ponieważ najwięcej na złodziei zawzięty był wójt z Okuniewa Musikowski, więc Lesik postanowił go zgubić. Prześladowano go w rozmaity sposób. Gdy to nie pomogło, postanowił żandarm wyszukać na niego, że jest „buntow-szczykiem“. Za 5 rubli wykupił on podstępnie od jednej dziewczynki zeszyt z pieśniami polskimi i doniósł władzy, że zeszyt ten należy do syna wójta Musikowskiego. Syn ten był w seminaryum nauczycielskim w Siennicy, więc tam zrobiono rewizyę, lecz nie nic znalezione. A tak nie udała się zemsta żandarma. Przytem zdarzyła się rzecz zabawna. Gdy nauczyciel języka rosyjskiego, Moskał, prowadzący równocześnie kasę zakładu seminaryum, zobaczył żandarmów i polieyantów, przychodzących na rewizyę, tak się przeraził, że umknął z przestracchu w żyto. Przez parę dni nie można było go znaleźć. Obawiał się — mówiono rewizyzi ksiąg kasowych. Całe to zdarzenie maluje doskonale rządy moskiewskie w Polsce.

Wiadomości.

Z kraju.

Wiec polski w Brzeżanach. W niedzielę 7-go bm. odbył się wspaniały wiec ludowy w Brzeżanach. Przybyło nań przeszło cztery tysiące ludności polskiej, nie licząc miejscowych. Rano odbyło się nabożeństwo w kościele a raczej przed kościołem bo w środku nie mogłaby się pomieścić taka masa ludu. Piękne kazanie patriotyczne wygłosił ks. Bauer, proboszcz z Narajowa.

Przed i po nabożeństwie odbyły się pochody przez miasto. Piękny to był widok tych tysięcy ludu w różnobarwnych strojach, idących w porządku z chorągwiemi i śpiewami. Popołudniu odbył się wiec na placu Sokolim, gdzie zebrało się około 7 tysięcy ludu, chłopów, mieszczan, panów i księży. Przewodniczył wiecowi p. marszałek Traczewski, który w pięknych słowach powitał przybyłych — niekiedy z daleka — i omówił cel. „Przybyliśmy tu, aby ogrzać sereą we wspólnym ognisku w tych ciężkich czasach, jakie naród nasz polski przeżywa“. Potem przemawiali z mównicy: p. Jan Gruszecki o położeniu narodu polskiego, p. Kryczyński o Konstytucyi 3-go maja, włościanin Jan Krynicki z Horodyszcza i Toporowski ze Słobódki o oświecie, ks. Bąkowski o kasach Reifeisena, p. Wiśniowski o popieraniu drobnego przemysłu, p. Paulo o pożarnictwie i zakładaniu straży pożarnych, p. Paulowa i ks. Soltys o wychowaniu dzieci. Na zakończenie dr. Kowenicki prezes Koła T. S. L. podziękował gorąco zebranym za tak liczny udział w wiecu. Wszystkie przemówienia były pełne gorącej miłości ojezyny i tego ludu wieśniaczego, a było w nich wiele cennych rad i wskazówek jak postępować w życiu codziennem, aby polepszyć swą dolę i zapewnić lepszą przyszłość następcom. Uchwały wiecu podaliśmy w rozdziale: sprawy polskie w zaborze austryackim. Wspaniały to był widok gdy podniosła się ława rąk spracowanych, uchwalając protest przeciw nazywaniu Polaków w Galicyi wschodniej Rusinami-facinnikami i przeciw nieproszonej opiece postów ruskich.

Z wiecu wysłano telegrafem prośbę o błogosławieństwo do Ojca św. i ks. arcybiskupa Bilczewskiego, a do p. Kozłowskiego wyrazi uznania za jego pracę w Galicyi wschodniej.

Cały ten wiec był wymownym świadectwem, ile można zrobić w krótkim czasie dla sprawy narodowej, pracując tak gorliwie, jak to czyni brzeżańskie Koło T. S. L. Za tę pracę należy mu się też najwyższe uznanie. To też za przykładem włościanina Jana Krynickiego z zapalem wzniesli zgromadzeni trzykrotny okrzyk na cześć p. marszałka Traczewskiego, dra Kowenickiego, p. Gruszeckiego i całego Koła T. S. L.

Wiec polski w Pomorzanach. W zeszłą niedzielę odbył się też wiec polski w Pomorzanach. Zjechało się przeszło dwa tysiące ludu polskiego. Rano odbyło się nabożeństwo w kościele, po obie-

dzie wiec na podwórzu zamkowym. Przewodniczył wiecowi ks. kanonik Wojnarowicz, proboszcz z Dunajowa. Powitał wiecowników ks. Arzt, poczem przemówił p. Wróblewski, ze Lwowa, o królu Sobieskim, p. N. o polepszeniu uprawy roli, wskazując za przykład inne kraje, pani nauczycielka Kowalska zachęcała rodziców, by przyuczali dzieci do mowy polskiej. Gdy zapytała zgromadzonych: „czy przyrzekacie uczyć dzieci swe po polsku?“ zagrzmiął wielotysięczny okrzyk: „przyrzekamy!“ Z kolei p. S. ze Lwowa, mówił o przesładowaniu unitów przez Moskali. Miejscowy ks. Wikary mówił o pielgrzymkach do Krakowa, zachęcając do przyjęcia udziału w wycieczce, która odbędzie się z Pomorzana 19 czerwca. Jeden z włościan napominał z mównicy rodziców, by nie dawali dzieci swych chrześc księżom ruskim, bo oni potem zapisują je na obrządek ruski, a przez to zwykle potem stają się one Rusinami.

Po wiecu odbyła się loterya, gdzie wygrywano rozmaite rzeczy podarowane i zakupione na ten cel. Młodzież zaś zabawiała się ochoczo tańcami. Wieczór odbyło się przedstawienie teatralne, odegrano piękne widowisko „Kroże“ (gdzie Moskałe urządzili rzeź katolików, broniących kościoła), przebrany zaś stary lirnik wypowiedział wiersz z „Bitwy Racławickiej“. Gdy przyszedł do ustępu: „puszczać kosa na te chwasty, co nam połą głuszą, kochać Polskę nie połową, ale całą duszą!“ i gdy zwrócił się do słuchających go Krakowiaków z pytaniem: „Czyście zrozumieli?“ — ze zbitej masy kilkutyśięcznego tłumu, który przysłuchiwał się sztuce, ozwały się wołania: „Zrozumieli! Zrozumieli!“.

Piękne to przedstawienie zakończono obrazami, ustawionymi z żywych osób, między innymi obraz: Polska zamartwychwstająca, który wszystkim ogromnie się podobał.

Nowy namiestnik Galicyi. Cesarz mianował dnia 8-go czerwca namiestnikiem Galicyi hr. Andrzeja Potockiego, dotychczasowego marszałka krajowego. Dotychczasowego zaś namiestnika, hr. Pinińskiego, mianował cesarz członkiem Izby panów.

Hr. Andrzej Potocki liczy obecnie lat 42; jest on właścicielem dóbr Krzeszowickich pod Krakowem i jest jednym z najbogatszych panów polsuich w Galicyi. Był posłem do Rady państwa i do Sejmu z obwodu krakowskiego.

Następcą hr. Potockiego na krzesła marszałkowskim mianowany został hr. Stanisław Badeni, lecz to mianowanie jeszcze nie zostało urzędownie ogłoszone.

Wieczorek w Płotycy. Piszą nam: Dnia 7-go czerwca b. r. odbył się wieczorek w Płotycy pod kierownictwem „Szkoły ludowej“, a staraniem młodzieży polskiej szkół średnich z Tarnopola. Program wypełniły: słowo wstępne, śpiew, deklamacye i jepnoaktówka p. t. „Ofiara za Ojczyznę“, a zakończenie wygłosił włościanin p. Józef Tomaszewski, który dziękował młodzieży za trudy poniesione około wieczorku. Po przedstawieniu odśpiewali

włościanie pieśni patryotyczne. Za staraniem pradiwie gorliwych Polaków-włościan, jak pana uczelnika gminy, p. Drzewińskiego, p. Tomaszewskiego, p. Kisiela, p. Smoleńskiego i wielu innych zgromadziło się wielu włościan nie tylko z Płotycy ale i z okolicy.

Poświęcenie kaplicy w Zarudziu w pow. Zbarskim. Otrzymujemy list: Wieś nasza liczy do stu numerów samych rodzin polskich, przeważnie biednych. Jest nam bardzo dobrze, gdyż nie ma tu Rusinów, o których postępkach słyszałem z „Ojczyzny“ i podczas strajku.

W niedzielę 7 czerwca odbyło się u nas poświęcenie kamienia węgielnego pod kaplicę, na którą czekaliśmy już dawno. Do komitetu budowlanego należeli włościanie: Michał i Tomasz Łukasiewicz, Jędrzej Chmurek i Jan Żelazny (wójt), którzy złożyli większe sumy. Na uroczystość zjechało do 60 osób ze Zbaraża i okolicy. Ładne kazanie wygłosił ks. Alojzy ze Zbaraża. Podozas nabożeństwa zebrano 238 koron na kaplicę, co nam pomoże do dobrej budowy.

Wycieczka do Krakowa z Buczacza odbyła się bardzo szczęśliwie. Uczestniczyło w niej 454 włościan z powiatu buczackiego i okolicy pod przewodnictwem ks. prałata Gromnickiego. Koszta całej drogi wynosiły od osoby tylko po 16 kor. i 20 groszy. Pielgrzymi zwiedzili za to Kalwaryę, Kraków i kopalnie soli w Wieliczce. Wszyscy wrócili do domów wielce uradowani i pokrzepieni na duchu.

Potworna zbrodnia. Jeden z agentów policyi lwowskiej dowiedział się poufnie, iż zamieszkała w Zamarstynowie przy ulicy Krzywej Franciszka Matwiejuk jeszcze przed trzema laty odebrała ze wsi swą córeczkę, której do tego czasu nikt więcej nie widział. Z tego powodu krążyły między sąsiadami rozmaite gadki, Matwiejuk jednak twierdziła stanowczo, że dziecko z powodu słabości oddała do szpitala. Sprytny agent, wywiedziawszy się dokładnie, iż w żadnym szpitalu dziecka tego niema, począł pilnie śledzić przez parę dni jego matkę i przyszedł do wniosku, iż dziecko musi być gdzieś schowanym w domu. Przy pomocy żandarmeryi zrobił rewizyę i spostrzegł drzwi ukryte w ścianie, zastawione stołem, a prowadzące do rodzaju ehlewka. Po otwarciu drzwi ujrzano 5-letnią dziecinę, leżącą w norze tej na śmieciu z łup kartofli, rozmaitych gnijących odpadków i złomków szkła. Dziecko tak było wynędzniałe z głodu i osłabienia przez trzyletnie tortury, że wyglądało jak szkielet. Ciało całe okryte sińcami i ranami gnijąciami i nieopatrzonemi. Nogi pokaleczone szkłem, po którym w ciemnicy stąpać musiało, słowem widok tak okropny, iż słów braknie na opis opuszczenia, w jakim je znalezione. Trzy lat siedziało dziecko to w ciemnicy wśród gnoju królików, nie myte i zagładzane. W stanie półprzytomnym przypatrywało się biedactwo ludziom, a z ócz spływały mu strugą łzy, na wszelkie pytania odpowiada biedactwo, że „Jadwisia głodna“. Wójt gminy ode-

słał dziecinę do szpitala, a potworną matkę aresztowali żandarmi i oddali w ręce policyi, skąd po przeprowadzonym śledztwie wydana będzie sądowi karnemu. Przy badaniu w policyi odpowiadała z lekceważeniem, iż „nie ma serca do tego dziecka, więc nie chce trzymać go w stancyi“.

Uczczenie ustępującego namiestnika hr. Pinińskiego. Jak wielką życzliwością cieszył się w kraju hr. Piniński, świadczy to, że wiele miast mianowało go swoim obywatelem honorowym. Ponadto postanowili go uczyć także marszałkowie Rad powiatowych. Odbyli oni zebranie we Lwowie i postanowili wręczyć hr. Pinińskiemu pismo, podnoszące jego zasługi, jako dobrego obywatela kraju. Jestto tem samem potępienie polityki p. Jaworskiego, prezesa Koła polskiego we Wiedniu, który głównie przyczynił się do tego ustąpienia obecnego namiestnika.

Proces o uczenie się historii polskiej. — W Gnieźnie, w zaborze pruskim, odbywał się w poniedziałek i wtorek (8 i 9 czerwca) proces przeciw uczniom gimnazjum, oskarżonym o to, że należeli do tajnych kółek, w których uczyli się historii polskiej i literatury polskiej. Oskarżonych było 24 uczniów. Proces trwał dwa dni, a skończył się skazaniem dwóch uczniów na 6 tygodni więzienia, dwóch na 3 tygodnie, jednego na dwa tygodnie, trzech na tydzień, ośmiu na 1 do 5 dni aresztu, trzech otrzymało nagane, a pięciu uwolniono. Taka to jest nasza dola. Za to, za co wszędzie na świecie sławią a nawet nagradzają, za naukę mowy i dziejów ojezystych — naszą młodzież karzą więzieniem.

Niemiecki arcybiskup agitator politycznym. W zaborze pruskim wre teraz walka o wybory posłów, które odbędą się 16 czerwca. Polacy na Śląsku postawili teraz własnych kandydatów, popierają ich zaś głównie gazety polskie „Górnoślązak“ i „Głos Śląski“. Ponieważ Polacy na Śląsku wybierali dotąd na posłów Niemców-katolików — teraz zaś chcą wybrać katolików ale Polaków, więc rozsierdził się arcybiskup Kopp, Niemiec, nie lubiący Polaków i wydał list do ludu, w którym grozi utratą błogosławieństwa kościelnego tym, którzy te gazety polskie będą czytać. List ten kazał odczytać księżom z ambon. Jest to wielkie nadużycie władzy kościelnej arcybiskupa. Z tego cieszą się tylko wrogowie kościoła i naszej wiary. Biada nam, kiedy ci, co mają być obrońcami, stają się wilkami swej własnej owczarni.

Zjazd wychowanców dawnej Szkoły Głównej w Warszawie. W Warszawie odbyła się w sobotę 6-go czerwca, duża uroczystość. Zjechało się mianowicie około 600 wychowanców dawnej Szkoły Głównej. Wspaniała tę szkołę polską z której wyszło wielu znakomitych mężów, jak wielki powieściopisarz Sienkiewicz, znieśli Moskale po ostatnim powstaniu, a na jej miejsce zaprowadzili dzisiejszy uniwersytet warszawski, w którym uczą Moskale i tylko po moskiewsku.

Moskale podburzają do bicia żydów. Z Kró-

lestwa Polskiego i Litwy nadechodzą wiadomości, że agenci moskiewscy podburzają lud wiejski i miejski do bicia żydów. Cel tej roboty moskiewskiej jest jasny. Lud polski wziął się tam na dobre do rządu moskiewskiego. Chce rząd więc odwrócić uwagę ludu od siebie, a pełnąć na żydów. Ale lud polski w tamtych ziemiach świadom jest rzeczy i nie daje się skusić podszeptom wroga. Dla żydów powinno to być nauczka, że bezpieczniej im trzymać z nami, niż z naszymi wrogami, jak to często robią.

Drugi proces z powodu rozruchów przeciw żydom w Częstochowie. Pisaliśmy już, jak srogim był wyrok przeciw tym, których oskarżono o rozruchy przeciw żydom w Częstochowie. Wskutek apelacji skazanych odbyła się 4-go bm. rozprawa apelacyjna w Warszawie. Apelowało 51 osób. Poprzedni wyrok, który był okrutny, bo 6 osób skazano do rot aresztanekich na Sybir, skasowano, i skazano oskarżonych tylko na lekkie kary, a 4 osoby uwolniono całkiem. Stało się to prawdopodobnie wskutek rozruchów przeciw żydom w Kiszeniowie, bo kiedy tam wydano łagodny wyrok na Moskali, którzy mordowali żydów, to nie mogli wydać surowego wyroku na oskarżonych o rozruchy w Częstochowie, gdzie żadnego żyda nie zabito, a tylko wojsko zastrzeliło kilku chrześcijan.

Ze świata.

Rewolucya w Serbii. Zamordowanie króla, królowej i ministrów. Krwawą wieść rozniósł po świecie telegrafy we czwartek rano. Oto owej nocy przed Bożem Ciałem zamordowano w Serbii króla Aleksandra, jego żonę Dragę, dwóch braci królowej i najważniejszych ministrów, a to prezydenta ministrów Markowicza, ministra wojny Pawłowicza, jeneralnego adjutanta Petrowicza i kilka innych osób. Morderstw tych dokonali rewolucyjni spiskowcy wojskowi przy pomocy wojska. Ogłosili oni zaraz nowy rząd, przywrócili konstytucyę zawieszoną przez króla Aleksandra, ogłosili wybór nowych posłów, którzy 15 czerwca mają obrać nowego króla. Rewolucyoniści chcą obrać królem księcia Piotra Karageorgiewicza, pochodzącego z rodu, który poprzednio w Serbii panował, który obecnie bawi w Szwajcaryi i już wyjechał do Serbii. Co do szczegółów tej krwawej nocy w Belgradzie wiadomości są pęgamwane i sprzeczne, bo nowy rząd, który jest sprawcą tej rzezi, pilnuje wysyłanych w świat telegramów i sam wysyła fałszywe. Najwiarogodniejsze są wiadomości, że spisek na życie pary królewskiej już dawno był ułożony we wojsku między wyższymi oficerami. Powodem zaś głównym była królowa Draga, której Serbowie nienawidzili. Nie mając dzieci, starała się ona nakłonić małżonka, aby następcą tronu mianował jej brata. Mianowanie to miało nastąpić niedługo i w tym celu już przybył on do Belgradu. To przyspieszyło wykonanie zamachu. Postanowiono wymordować całą rodzinę królewską i mi-

nistrów. Do spisku wciągnięto całe prawie wojsko, a wykonanie polecono pułkowi zwanemu rumuńskim. Około 2 w nocy dowódca tego pułku Macisz otoczył wojskiem pałac królewski, sam zaś z innymi spiskowcami wojskowymi wpadł do środka. Pomógł im inny spiskowiec, pełniący straż pałacu. Zastrzelono króla, a królowę i jej braci zakłuto. Ministrów zabito w ich mieszkaniach. Jedne wiadomości głoszą, że parę królewską zabito w sypialni, inne, że na ganku, jeszcze inne, że król z królową uciekli na strych i tam ich zabito, a inne jeszcze inaczej głoszą. To pewna, że pałac otoczono wojskiem i nikogo nie wpuszczano do środka. Mordercy zaś zaraz ogłosili nowy rząd i rozstawili wojsko po mieście, które pilnuje porządku. Nikt nie odważa się stanąć po stronie zamordowanych. Telegramy zaś głoszą, że wszyscy stają po stronie nowego rządu.

Zamordowany król Aleksander miał dopiero 27 lat, żona zaś jego 36. Była ona damą dworu jego matki, ożenił się zaś z nią wbrew woli ojca i całego narodu. Wiadomość o tej rzezi zrobiła silne wrażenie na cesarzu austriackim. Skrócono uroczystość Bożego Ciała i cesarz udał się na naradę z ministrami w tej sprawie. Donoszą z Wiednia, że możebnem jest, iż Austria wysłała wojska do Serbii, dla poskromienia morderców i odebrania im rządów. Podobno mają tam iść pułki polskie, pod dowództwem generała przemyskiego Galgoezego. Te krwawe wypadki w Serbii mogą spowodować poważne zatargi europejskie. Dawno już nie słyszano w Europie o tak barbarzyńskim sposobie zmiany rządów. Podobno rząd rosyjski w tej sprawie umoczył swe ręce.

Anglia. Odbywają się tam zmiany, które mogą bardzo wpłynąć na gospodarkę światową. Mianowicie naczelnik rządu Czemberlen zamierza zmienić dotychczasową politykę cłową Anglii. Dotąd Anglia pozwala przywozić do swych krajów wszystkie towary obce bez cła. Wyjątek zrobiła niedawno, zaprowadzając cła na cukier. Teraz zaś zamierza Czemberlen odgraniczyć wszystkie posiadłości angielskie cłami od reszty świata. A trzeba wiedzieć, że Anglia ze swemi posiadłościami tworzy największe państwo na świecie, więc połączenie wszystkich posiadłości angielskich w jedną całość cłową musiałoby wywrzeć ogromny wpływ na gospodarkę całego świata. Polityka ta Czemberlena wymierzona jest głównie przeciw Niemcom i Stanom Zjednoczonym Ameryki. Część narodu angielskiego wita życzliwie projekty Czemberlena, lecz większość innych ministrów jest przeciw niemu, tak że może będzie on musiał ustąpić z naczelnictwa rządu.

Rozruchy chłopskie w Rosyi. Gazety rosyjskie donoszą, że w głębi Rosyi, w guberni Saratowskiej, wybuchły w połowie maja bunt chłopskie. Chłopi palą i rabują dwory. To samo dzieje się w guberni Woroneskiej. Również na Kaukazie panuje wielkie wzburzenie wśród chłopów, tak że wsie obsadzono wojskiem.

Ameryka. W Kanadzie palą się olbrzymie obszary lasu.

Z powodu wylewu rzeki Missisipi jest 25 tysięcy osób bez dachu. Dwadzieścia mil na około miasta Sant Luis wszystko stoi pod wodą.

Rozmaitości.

Sprzedawanie własnej skóry. Jedno z najdziwniejszych rzemiosł na świecie uprawia obecnie pewien amerykańczyk ze Staten Island, nazwiskiem Tomasz Rush. Sprzedaje on własną skórę na centymetry kwadratowe dla operacyj chirurgicznych. Już z piętnaście razy sprzedawał w ten sposób swą skórę, co mu dało około 1.500 dolarów dochodu. Przed trzema laty pojawiło się w gazetach nowojorskich ogłoszenie, w którym żądano człowieka zdrowej budowy, dla dokonania ważnej operacji w głównym szpitalu. Potrzeba było 12 centymetrów kwadratowych żywej i zdrowej skóry dla dziewczynki, ciężko poparzonej na twarzy. Zgłosił się Tomasz Rush, robotnik. Dziś Rush, znany jest we wszystkich szpitalach i klinikach Stanów Zjednoczonych. Pokryty zyskownemi bliznami nie obawia się współzawodnictwa.

Z żebraka — bogacz. Przed niejakim czasem aresztował żandarm w Olszy pod Krakowem jakiegoś włóczęgę. Skazany na trzy dni aresztu za włóczęgostwo, został ów nieznany przybysz odstawiony do policji krakowskiej, gdzie zaczęto czynić dochodzenia co do jego osoby. Żebzak podał, że nazywa się Franciszek Cwikota i pochodzi z Węgier, a jest Słowakiem. Na zapytanie zwierzchności gminy Valesa, (przybysz podał, że stamtąd pochodzi) nadeszła odpowiedź, że Franciszek Cwikota jest poszukiwany przez sąd tamtejszy, jako spadkobierca, „nieznany z życia i miejsca pobytu“. Umarł mianowicie brat jego, nader możny człowiek, kawaler, zostawiając mu cały majątek. Suma spadku wynosi około dwakroćstotysięcy koron. Cwikota, zapytany przez policję, stwierdził, że miał w istocie brata, nie wiedział jednak, że ten umarł. Gdyby nie aresztowanie, kara za włóczęgostwo i dochodzenie policji, nigdyby się był może o spadku nie dowiedział, gdyż zamierzał iść w dalszą włóczęgę.

Cwikotę odesłano do Valesa szupasem, gdyż żadnych środków pieniężnych nie posiada. Musiano też ubrać go w mundur aresztancki, gdyż nie miał na sobie nawet koszuli, buty zaś ledwie się trzymały przy pomocy sznurków. Uradowany ze „szczęśliwego“ aresztowania, przyobiecał Cwikota na odjeździe żandarmowi, że przysze mu nagrodę pieniężną za tak skuteczną pomoc przy odzyskaniu spadku. W podróżach swych zarabiał Cwikota grą na skrzypcach. Umie czytać po słowacku, po polsku, niemiecku, czesku, węgiersku i żydowski.

Upraszamy wszystkich naszych szanownych czytelników o rozpowszechnianie naszego pisma.